

STANISŁAW LEM

Erotyka i seks w fantastyce i futurologii

Wstęp

Wszystkie cechy, w jakie trwale wyposażony jest człowiek, są mu dane biologicznie na tym samym planie: ze stanowiska biologicznego bowiem są one składowymi takiej całości, która pełni homeostatyczne funkcje o wartościach wyznaczanych przez rozmiary czynnościowego wkładu każdej cechy w zasadę naczelną homeostazy, jako trwania w obszarze zakłóceń. Na tę tabelę wartości, wyznaczoną czysto rzeczowo anatomią i fizjologią gatunkowej normy, nakładają rozmaite kultury utworzone przez siebie waloryzacje normatywne, które z tym, co biologicznie dane, mogą się kłócić. W tym to sensie zestaw osobniczych cech stanowi jak gdyby odpowiednik talii kart: a różne kultury — to zestroje reguł, umożliwiające odmienne rodzaje gry, prowadzonej przecież wciąż takimi samymi wyjściowo kartami. I jak w jednej grze w karty otrzymuje wartość najwyższą jeden ich kolor, a w innej inny jest atutem, tak w jednej kulturze nie te same cechy ustrojowe muszą być lokowane najwyższej w hierarchii wartości, co w innej. Żadna kultura nie może skutecznie udaremnić wykonywania czynności życiowo koniecznych; lecz może przecież czynić je raz publicznymi, a raz prywatnymi; raz otaczać je nimbem wzniosłości, a raz je deprecjonować i tylko z niechęcią zezwalać na ich milczące praktykowanie. Przy tym głębia i moc ingerencji zakazu kulturowego w obręb ustrojowych funkcji jest skorelowana z relacją danej funkcji witalnej do całości homeostatycznego zadania. Im bardziej nagle, tj. doraźne, są skutki zahamowania danej funkcji biologicznej, w tym słabszym stopniu może kultura w jej sferę wkraczać normatywnie. Dlatego nie było i nie ma kultury, która by ingerowała np. w procesy oddychania, po prostu dlatego, ponieważ oddychać musi człowiek dokładnie tak, jak to jest w jego organizmie fizjologicznie zaprogramowane; każde naruszenie poważniejsze tej formy musi wszak o śmierć rychłą przyprowadzić. Natomiast im dłuższy jest łańcuch kauzalny łączący funkcję z właściwym jej biologicznie celem, tym okazuje się ona

podatniejsza na modelowanie urabiające — kultury. W zakresie np. wyboru napoju bilansującego ubytki ustrojowe wody, zakres możliwych odchyleń (od normy animalnej, tj. picia czystej wody) jest mniejszy niż w zakresie pożywienia. Jakkolwiek bowiem można wodę mieszać z rozmaitymi innymi płynami, musi ona być koniecznie obecna, w pokaźnych ilościach, w zestawie napojów, zaspokajających pragnienie. Natomiast już bilansowanie kalorycznych ubytków ustroju pozwala na wariacyjność większą, czyli w kulinarnym zakresie możliwe są takie zestawy pokarmów, które zarazem przedstawiają pełnowartościowe pożywienie i wzajemnie od siebie silnie się różnią. Przez to kultura może decydować o diecie jej członków, ale nie może decydować o tym, by całkowicie wodę pić przestali.

W tym ujęciu największa jest odległość dzieląca czynności seksualne od ich biologicznego celu, ponieważ stosunki panujące tutaj między przyczyną i skutkiem są radykalnie odmienne niż w sferach wszystkich innych zaspokojen biologicznych. Nie można być ani zboczeńcem oddechowym, ani kulinarnym na wielką skalę, tj. na przykład nie można odmienić toru i rytmu oddechowego w sposób radykalny, bo to za sobą śmierć pociągnie; różnica zaś między zaspokajaniem potrzeby tlenowej i kalorycznej jest tylko taka, że oddychać koniecznie trzeba powietrzem, natomiast spożywać można rozmaite pokarmy. Ale pokarmy te muszą być i strawne i kaloryczne prawdziwie. Nie da się zaspokoić głodu spożywaniem produktów pod względem biologicznym bezwartościowych. Natomiast seks można uprawiać, odłączając go w sposób mniej lub bardziej trwały od jego naturalnego, prokreacyjnego celu, co żadnych szkodliwych skutków tak postępującemu osobnikowi przynieść nie musi. Technika antykoncepcyjna udaremnia wszak tylko powstanie potomnych osobników, lecz dla tych, co ją stosują, nie stanowi żadnego zagrożenia biologicznego.

Taka jest pierwsza dystynkcja wyodrębniająca na planie fizjologicznym seks względem innych czynności ustrojowych. Druga umiejscawia się w sferze doznań wywołanych jego uprawianiem. Mus bowiem, jaki ewolucja w ustroju wbudowała po to, żeby zechciały podtrzymywać życie oddychaniem lub piciem wody, ma w swym mechanizmie inną charakterystykę od musu wkomponowanego w program czynności seksualnych. W normie oddychanie, tak samo jak picie wody, nie dostarcza doznań rozkosznych; jest na odwrót raczej: duszność bowiem i pragnienie są jako dolegliwości odczuwane. W tym sensie kontrola algedoniczna sporządzona przez ewolucję, a zawiadująca aparatem oddechowym, działa głównie w jej członie negatywnym (brak powietrza odczuwa się jako fatalny i zgubny od razu, natomiast oddychania normalnego, jeśli ono zachodzi, organizm nie kwituje niezwłocznie przyjemnymi doznaniem). W seksie natomiast jest tak, że jego niepraktykowanie stanowić może dolegliwość

niewiele mniejszą od rozkoszy, której on, urzeczywistniony, dostarcza. Znaczy to, że w tej sferze oba bieguny aparatu kontroli współpracują na maksymalnych niejako obrotach. Dolegliwością będzie seksualny głód — a rozkoszą będzie jego zaspokojenie. Taki jest stan rzeczy wyjściowy, który ma swoje dobre, czysto rzeczowe, czysto instrumentalne racje konstrukcyjne. Chodzi o to, że — mówiąc nieco metaforycznie — interes osobowo-indywidualny pokrywa się z ewolucyjno-gatunkowym doskonale w obrębie wszystkich czynności fizjologicznych z wyjątkiem płciowej. Gdyż „dla siebie” i tylko „dla siebie” każdy organizm oddycha, pije, pożywia się, natomiast „nie dla siebie” — kopuluje. Więc właśnie po to, „żeby mu się zdawało”, iż przecie także tę ostatnią funkcję „dla siebie” uprawia, musi ona być sprzężona z najwyższą nagrodą w planie doznaniowym, jaką można było konstrukcyjnie w ciele urzeczywistnić. Nie powiadamy, jakoby tak właśnie sobie rzecz ewolucja „umyślnie zaplanowała”, boż ona nie jest konstruktorem osobowym, lecz staramy się zrekonstruować rozważania i rachuby, jakich zapewne imalby się właśnie osobą będący budowniczy, który miałby sporządzić coś możliwie podobnego do państwa zwierząt i ludzi.

Otóż, im jest większy rozróżnienie pomiędzy witalnymi funkcjami a ich sensem teleologicznym, tym łatwiej można w obręb funkcji takich wkraść: i tak się też kultury zawsze zachowywały. Przez to właśnie oddychanie jest kulturowo doskonałym neutrum, kulinaria stanowią już obszar ingerencji istotnych, a sfera seksu — maksymalnych. Dlatego zarazem oddychanie nigdy nie podlegało kulturowemu wartościowaniu, zwłaszcza w planie całościowym funkcji ludzkich: wiadomo, że oddychać trzeba koniecznie, a zarazem nie ma kultury, która by lokowała respirację w jakimś specjalnym miejscu właściwej sobie hierarchii wartości, ustalając, iż to jest bardzo godna i piękna albo, na odwrót, wielce obrzydła i fatalna czynność. Natomiast seks bywał tak właśnie przesuwany z kąta w kąt kulturowych systemów wartości. A w obszarze naszej kultury, która rozkwitła pod słońcem chrystianizmu, zasłużył sobie na potępienie więcej może niż w jakimkolwiek innym.

Kultura, empiria i seks

Powyzsze wstępne rozpoznanie może dziwić, jako wprowadzające w tematykę erotyczno-seksualną literatury fantastycznej. Ale przecież najbardziej interesuje nas fantazja z rzeczywistości wywodliwa, w niej zakorzeniona i poznawczo do niej adresowana. Więc po to, aby rozkładać przed sobą i analizować produkty fantazjowania w tym temacie, trzeba pierwiej zorientować się w jego rzeczowej immanencji. O tym, co naj-

ogólniej możliwe jako kombinatoryka kulturowa poszczególnych cech człowieka, jużesmy właśnie powiedzieli. Zbudujmy teraz pojęciowe rusztowanie, w którym seks znajdzie takie miejsce, jakie mu nasza formacja kulturowa przydzieliła. Proponuję schemat następujący. Istnieją dziedziny zachowań, rozciągające się niejako w pionie od wierzchołka wzniosłości aż po wulgarność zupełną. Do takich obszarów wyposażonych w gradient należą sfera stosunków płciowych oraz „stosunków z Transcendencją”. Podług takiego schematu miłość erotyczna i wiara religijna lokują się wysoko; przy tym na samym szczycie kulminacji wiara i erotyka wykazują tendencje wzrostowe, tj. przepływania w siebie bądź spływania się w amalgamat niedobrze różnicowany. Jak o tym wiadomo religioznawcom, stany zachwyceń typowe dla mistyki religijnej bywają nieodróżnialne od stanów silnie wysublimowanej miłości erotycznej. Kiedy z tego wierzchołka poczynamy zstępować w dół po stopniach obu hierarchii, wykrywamy ciągłość zasadniczą przejść, skomplikowaną wielowymiarowym charakterem każdej z dwu „przestrzeni” — erotycznej i religijnej. Kierunek „w dół” nie jest bowiem ani w pierwszej, ani w drugiej jednotorowy. W obu przestrzeniach można wykryć centralne pasmo normalności, tj. zachowań za normalne poczytywanych, a także rozmaite uchylki boczne.

W strefie płciowości schodzenie „w dół” równa się postępującej depersonalizacji partnera erotycznego, który z osoby staje się coraz jawniej obiektem zdolnym gasić głód seksualny. Gradient tak biegnie przy tym, że u szczytu relacja płciowa ma posmak niepowtarzalności, tj. partnerów cechuje niewymiennosc na żadnych innych; taki ideał ustanawia nasza kultura. Im niżej zaś się opuszczamy, tym łatwiejsza wymiana uczestnika aktu na inne indywiduum tejże płci; wreszcie jego cechy fizyczne stają się wszystkim, a duchowe — niczym.

Supremacja oznak płci nad osobowościowymi nie uchodzi za zjawisko od razu patologiczne; oznacza jedynie mniejszą kulturowo wartość takich właśnie stosunków. Przy dalszym „schodzeniu w dół” docieramy do strefy, w której odpsychiczniona już w oglądzie cielesność partnera sama z kolei ulega dalszemu segmentowaniu: już nie on jako somatyczna jedność, lecz jego wyłącznie płciowe cechy odgrywają rolę wiodącą. Przy dostatecznym nasileniu taka koncentracja uwagi na genitalnym aspekcie partnera zdobywa sobie już miano patologii jako zboczenia fetyszystycznego (zresztą fetyszem nie muszą być koniecznie genitalia; symboliczny charakter funkcjonowania ludzkiej psychiki pozwala bowiem na tak daleko posunięte przetasowania symboliki, że charakter płciowego obiektu może zyskać każdy przedmiot, od warkocza, poprzez buciki, aż do okularów czy płaszcz deszczowego). Po drugiej, religijnej stronie naszego rusztowania, depersonalizacji i rozkawałkowaniu obiektu *libido* odpowiada

„urzeczowienie” przedmiotów kultu, które z symboli, co tylko transcendentę reprezentują, stają się jak gdyby jej zmateralizowanymi okruciami. Nie tyle się już dzięki kultowym obiektom potrafi z transcendentą obcować, ile kontakt z nimi jest samowystarczalny; one — to nie znak metafizycznego przedmiotu, lecz sam upragniony przedmiot ten właśnie. Na dnie tej przestrzeni znajduje się magia z jej właściwym repertuarem rzeczy magicznych.

Poniżej zaś „zerowego”, czyli dennego poziomu odkrywamy po jednej stronie — graniczne seksualne zбочenia, a po drugiej — wszelki przesąd, zabobon, wiarę w duchy, uroki, zemsty z za grobu, zjawy i czary. Odróżniamy poziom zerowy od „ujemnego” przez to, że tak nasza kultura postanawia, albowiem pod jej patronatem powstała podwójna, ukazana piramida wartości. W tym to układzie komparatystycznym pokazy nieboszczyków tańczących są niejako pornografią religijnej metafizyki, tak jak pokazy kopulacyjnych praktyk są pornografią seksualną. Zaznaczamy, że równoległość obu hierarchii wcale nie oznacza ich redukowalności wzajemnej; podobieństwa topologiczne są zapewne odzwierciedleniem zwierchnych mechanizmów ludzkiej psychiki, ponieważ jej działalność integracyjna oceniana jest wyżej od działalności atomizującej.

Jeśli powiadaemy, że strzygi i demony są zwyrodniałymi postaciami metafizycznej wykładni świata, a seksualne obscena są zwyrodniałymi postaciami „wykładni” stosunków erotycznych, to tak sporządzona analogia nie jest żadnym niezmiennikiem: ona tylko w obrębie naszej kultury obowiązuje.

Seks to wybuchowy materiał dla literatury, ponieważ łatwo ją rozsadza, niszcza w utworze jego charakter dzieła sztuki jako obiektu nie będącego surogatem, namiastką — niczego. Dla erotomana bowiem podręcznik seksuologii jest tym, czym dla głodomora książka kucharska; i jak głodny będzie ślepi na wartości artystyczne także literackiego tekstu, oblizując się przy lekturze opisów uczy, tak erotoman będzie rozparcelowywał utwór pisarski, czyli dla nich obu wszelki tekst odpowiedni może pełnić funkcje czysto namiastkowe — i tylko takie. Najłatwiej udaremnić owe aberracje czytelnictwa poprzez relegowanie seksu z literatury, lecz równa się to jej głębokiemu okaleczeniu, bo nie może nie być fragmentaryczny i fałszywy przez to wizerunek człowieka pod względem płciowym wysterylizowany. Historycznie uformowane normy społecznej cenzury zachowały po dziś dzień tabuistyczny stosunek do spraw seksu, rozmaicie rozluźniony w różnych krajach, ale wykazujący w całości tendencję rozchwiania się i upadania zakazów. Tolerancja taka nie osiąga nigdy rozmiarów takich, jak w sferze wszelkiego występku pozaerotycznego (zbrodni, morderstwa). Tym się wielu oburza, lecz jak dotąd idzie o fakt niewątpliwy i jakoś trwały. Myślę, że opis morderstwa nie

jest w odczuciu powszechnym sprośny jak opis kopulacji, ponieważ tak właśnie postanowiły kodeksy etyczne, które od tysiąca lat nas urabiają. Urabianie to sięga także wstecz: informacja o kulturach starożytnych kręgu małoazjatyckiego i śródziemnomorskiego, z jakich nasza się wywodzi, jest najmocniej w szkole zniekształcona wszędzie tam, gdzie ówczesną odmienność formowały aksjologie erotyki, uznane za grzeszne przez chrystianizm.

Zachowania seksualne są biologicznie dane, a zarazem stanowią atom działań społecznych w tym sensie, że jeśli je podejmuje człowiek samotny, to jako onanista staje się anormalny tym samym. Więc jest to socjalny atom dlatego, ponieważ w akcie musi uczestniczyć dwoje ludzi, a kultura pojawia się tam, gdzie nie ma samotności. Wiele kultur całą sferę płciowości bardzo dokładnie wchłonęło, nadając jej walor dodatni, już to świecki, już to sakralny — jak np. pewne kultury Wschodu. Lecz w naszej tak nigdy nie było, gdyż poradnictwo seksuologiczne i badania Kinseyowskie to produkt empirii, a nie ustateczniony sekularnie, zrytualizowany kulturowo kodeks spełnień płciowych (jakiego przykładem może być *Kamasutra* Hindusów). Poradnictwa empiryczne powiadają nas o tym, co można czynić w seksie bez szkody dla siebie i partnera celem zyskania rozkoszy. Lecz pouczenia takie mają czysto instrumentalny charakter i pod tym względem poradnik małżeński jest książką obsługi ciał, jak instrukcja techniczna jest książką obsługi samochodu. Albowiem sankcja racjonalna, wyprowadzona z danych fizjologii i patologii, nie jest sankcją kulturową, tylko ta ostatnia bowiem to instancja ostatnia, czyli samotłumacząca się. Nie trzeba odwoływać się do niczego, by wyjaśnić, czemu przy powitaniu podaje się rękę prawą, a nie lewą, czemu się je siedząc przy stole, a nie klęcząc na podłodze itp.

W naszej kulturze seks bez matrymonialnej sankcji, zgodnie z generalnym podziałem zjawisk, jaki sporządziło chrześcijaństwo, był grzechem.

Lecz i wewnątrz zezwolenia małżeńskiego obowiązywało „seksualne minimum”, dyrektywy metafizyczne żądały bowiem, by go uprawiać tylko „docelowo”, tj. dla prokreacji, by uzyskiwana rozkosz autonomizować się nie mogła, czyli by była ona najwyższej nieuchronnym akompaniamentem aktu. Zresztą poszły stąd zboczenia normy biologicznej, wywołane naciskiem norm kulturowych, gdyż te obie normy mogą być wzajemnie kolizyjne: jak wiadomo, obyczaj kulturowy zniekształcał ludzkie ciało niezliczonymi sposobami w różnych kręgach kultury i jeszcze w XIX w. oziębłość płciowa kobiety była traktowana jako stan właściwy, natomiast przeżywanie orgazmu stanowiło (wiktorianizm, purytanizm) to, co porządnej kobiecie nie przystoi. Jestem przekonany, że gdyby teologowie mogli byli mocą swego orzeczenia odjąć aktowi orgazm, uczyniliby to na pewno. Upatrywali w nim

bowiem pokaśliwość szatańską. Co światlejsza teologia dziś się takiego stosunku do płci wypiera, lecz powierzchowne są zachodzące korekty. Dionizyjski stosunek do życia jest i musi być chrześcijaństwu obcy. Kiedy pewien mocno narzucony kodeks zarazem ma skuteczne sankcje za sobą i koliduje z biologiczną popędlivością na szerokim froncie, to to, co zarazem biologicznie dane i zakazywane, staje się ośrodkiem rozmaicie manifestowanych oporów, które w łonie danej kultury tworzą niejako jej przeciwnika antykulturowego, lecz nie pod postacią „nagiej biologii” do swych celów animalnych zdążającej. Tak tu nazwana „antykultura”, jako enklawa subkulturowa wewnątrz nadrzędnej formacji, przejmuje od zwierchniczki wzorce po to, żeby je na lewą stronę wywracać. Albowiem niczym innym, jak elementarną inwersją mszy jest „czarna msza”, której dlatego miało służyć za ołtarz ciało nagiej kobiety, ponieważ było podług dogmatów wiodących przedmiotem jak najmniej stosownym, czyli najsolennie zakazanym. Tymczasem gdzie indziej, np. w Azji, miewał akt płciowy niejednokrotnie sakralny właśnie charakter, czyli on właśnie był w danym społecznym środowisku odpowiednikiem nabożeństwa, nie zaś bluźnierstwa. Kościół musi wciąż uprawiać niejako „dwójmyślenie” w swoich stosunkach, nawet względem instytucji małżeństwa, skoro abstynencja jest nadal w nim autonomiczną wartością (zwłaszcza katolicyzmu to dotyczy).

Generalna tendencja była zawsze w chrystianizmie taka, żeby seksu nawet bezgrzesznego, jako małżeńskiego, było możliwie mało, żeby go wcisnąć w jedyny, wąski, silnie obrzeżony i otamowany nurt.

Na takim oto miejscu sadowi się z kolei techniczna cywilizacja. Empiria zderza się z tradycją, stojącą zwłaszcza powagą wiar. Od kolumbowego czynu Kinseya i jego współpracowników badania poszły naprzód; za pomocą elektroencefalografów, elektrod, sztucznych szklanych genitaliów oświetlonych i specjalnych filmowych kamer utrwalono i przeanalizowano każdy fragment aktu płciowego. Nic w tym złego; gorzej, że żaden z badaczy nie wie, co by należało dalej z tym fantem, tj. z seksem zrobić. Przypuszczenia jakoby analiza wszechmożliwych kopulacyjnych praktyk mogła nam cokolwiek powiedzieć o powinnościach w tej strefie, jest zupełnym nonsensem. Empiria może wyjawiać, kiedy do zapłodnienia dochodzi, a kiedy nie dochodzi; kiedy pewne praktyki są szkodliwe psychofizycznie, a kiedy nie są; nie może jednak przechodzić od tego, co jest faktem, do tego, co być faktem powinno — poza granicami wszechszkodliwości. A przynajmniej nie wykryje tego empiria, która traktuje seks jako izolat. Czy jednak fenomenalna ze stanowiska dzisiejszej wiedzy kulturologia mogłaby nas w omawianym przedmiocie także w zakresie powinnościowym oświecić? Nie znamy odpowiedzi na takie pytanie. Istniały kultury, w których

norma relacji międzyludzkiej okresowo ulegała zawieszeniu i dochodziło wówczas do zbiorowych praktyk orgiastycznych, mniej lub bardziej wyraźnie zrytualizowanych, a seks pełnił w takich rozpasaniach istotną rolę. Czy jakiś odpowiednik tego stanu rzeczy „należałoby” kiedykolwiek i gdziekolwiek wprowadzać? Dajmy na to, iż badania empiryczne wykryją użyteczność, dogodność psychosocjalną właśnie takiego postępowania. Rzecz nie w tym, czy „wolno” uznać taki tryb za godziwy. Rzecz w tym, że chodzi o kulturowy obyczaj, a on nie jest czymś podlegającym administracyjnej reglamentacji. Zachowania administracyjne wymuszane i zachowania kulturowe to dwie różne sfery zachowania. Nie można ich mieszać. Nie można by przecież sprawić tego, żeby poprzez odmianę ich reżyserii strip-teasowe widowiska nabrały wzniosłego, pełnego powagi, wręcz sakralnego charakteru. Znaczy to, że seksu nie da się traktować jako izolatu; kto myśli o manipulowaniu nim w obszarze społecznym czy chce tego, czy nie, zabiera się do reorganizowania kultury — całościowo, chociażby myślał, że jego czyny są tylko lokalne. Ale pytania o możliwość skutecznego transformowania kultury są względem problematyki seksualnej kwestiami wyższego porządku; relacje międzypłciowe to tylko jeden z obiektów przekształcanych.

Może się wydawać, że w owym zgeneralizowanym już problemowym polu jesteśmy zasadniczo wolni. Możemy, znaczy to, albo wziąć się do sterowania kulturą jako jej formowania urabiającego, albo możemy się od tego powstrzymać. A ponieważ historia poucza nas o tym, że kiedy się nie posiada dostatecznej wiedzy, lepiej zawsze od działania się wstrzymać niż działać, bo źle informowane działania zazwyczaj obradzają niepożądanymi skutkami (takie sterowanie to zwykle wyminięcie Scylli, walące nas prosto na skały Charybdy nieprzewidzianej), to tym samym nie tykajmy lepiej kultury wcale. Niech powstaje tak naturalnym sposobem, niechaj podlega takim samym prawidłowościom spontanicznego organizowania, jak to dawniej bywało: czyż świetnych skutków owej żywiołowości kompletnej, owej samowoli, puszczania „luzem” procesów krystalizacji kulturowych epok nie dostrzegamy zwłaszcza w skarbnicy estetycznych wartości? Czy żywiołowe dzieje nie wydały gotyków, renesansów, baroków? Czekajmy spokojnie, żadnym sposobem nie interweniując, aż się nowe całości jakoś same zrodzą, poskładają i organicznie zrosną. My może nie wiemy sami dobrze, co z seksualnym fantem robić, ale kultura ewoluująca samopas da sobie z nim radę, ona go jakoś adekwatnie samoorganizacyjnie w zakomponowaną całość wcieli.

Piękne utopijne myślenie! Ależ kultura to nie jest obiekt, który możemy jak kawałek drewna do ziemi wetknąć i tylko przyglądać mu się w cichej nadziei, iż się pewnego dnia zazieleni. My sami planowo i świadomie, z aksjologicznego oraz empirycznego natchnienia, nic nie

robimy z kulturą; lecz to nie znaczy, że sto tysięcy ubocznych produktów akceleracji cywilizacyjnej nie bombarduje jej dniem i nocą. Nic nie robić, w sensie planowanej aktywności, to znaczy wówczas — ani płynącemu na krze nie pomagać, ani nie przeszkadzać; może go rwące nurty zanoszą do zbawczego brzegu, a może i nie; może się kra od nich rozleci a może się nie rozleci; może on utonie, a może ocaleje. Tak się dziś przedstawiają skutki doskonałej neutralności jako ponoć rozumnego niedziałania.

Życie płciowe kosmosu

Jakieś trzynaście lat temu można było skonstatować nieobecność problematyki seksualnej i erotycznej w *science fiction* prawie zupełną. Nie zorientowany jeszcze w specyfice gatunku na dobre, dawałem wówczas wyraz memu zdziwieniu tym stanem rzeczy; zabawne, że także w oczach innego idiografa, Amisa Kingsleya, nie znalazł purytyzmu *science fiction* uznania (w książeczce *New Maps of Hell*, poświęconej przeglądowi anglosaskiej fantastyki lat pięćdziesiątych). Tymczasem trochę się odtąd w fantastyce odmieniło. Co prawda, idiograf współczesny nie bardzo wie, czy raczej ma się z tej odmiany cieszyć, czy smucić. Zapewne: ów doskonale aerotyczny, czysto młodzieżowy charakter w jakim kobiety występowały jako uczestniczki wypraw kosmicznych w fantastyce nieco dawniejszej, był konwencjonalnym załganiem. Lecz załganie to było w końcu dosyć sobie pocziwe. Natomiast, poza znów (ileż razy przychodzi to powtarzać!) rzadkimi wyjątkami, seks wprowadzono do fantastyki na prawach musztardy i pieprzu, a nie problemu; pretekstowa pseudonaukowość jego demonstrowania może rozsądnego przyprawić o wściekłość jako normalny odruch odpowiadający na bezwstyd fałszerstwa. Oczywiście nie o zdenerwowanie, lecz tylko o wywichnięcie szczęki przygotowują namolne traktowania starych wątków typu „piękna i bestia”, utechniczniania wszelkich „lubczyków”, jak i historie, w którym łóżkowe złączenie dążących do tego z przeszkodami partnerów stanowi całość kosmicznie ulokowanej akcji. Inaczej z powieścią, której zbadaniu poświęcimy kilka chwil: warta jest tego jako symptom. Ta książka, pióra Naomi Mitchinson, *Memoirs of a space woman*, wzbudziła moje żywe obrzydzenie. Jest to w pierwszej osobie pisany pamiętnik młodej „uczonej”, eksploratorki, która jako etnolog przyszłości po kolei odwiedza różne planetarne światy. Zadaniem jej bywa najczęściej nawiązanie kontaktu z rozumnymi mieszkańcami owych globów. Istot takich wymienia powieść wiele: są to np. formy promieniste, podobne do rozgwiazd, których budowa niepojedynczo-

-symetryczna, odmienna od ludzkiej, i takiż mózg miały wytworzyć odmienne od naszych formy logiki i matematyki. Chciałoby się usłyszeć coś o tych innych matematykach i logikach, ponieważ wiadomość, iż płaszczyznowa symetria naszego mózgu predeterminuje pewien typ struktury matematyczno-logicznej, to istna rewelacja (ciekawe, że wyzbyte tej symetrii komputery żadnych nowych logik nie produkują). Niestety, dowiadujemy się tylko, że nie znają zasady wyłączonego środka ani kontradycji. Bardzo to jest „po damsku” powiedziane, ale może nie należy być zbyt wymagającym. Potem narratorka godzi się na to, by jej na udzie zaszczepiono cząstki ustroju innoplanetarnego; transplantat rosnąc, wywołuje objawy ciążowe (ustanie menstruacji, obrzmiewanie piersi: tu już nie ma tej lakoniczności, która opowieściom o matematyce Innych towarzyszyła). Ów twór, nazwany Arielem, oddzieliwszy się od ciała uczoney i jak syn przez nią kochany, to masa bezkształtna z nibynózkami; umie rachować, wrażliwy jest na muzykę, ale wnet ginie w sposób niezrozumiały. To tylko preludia do poważniejszych doświadczeń. Marsjanie, dowiadujemy się, są podobni do ludzi, mogą się nawet uczyć mowy, ale jest ona dla nich bardzo prymitywnym i grubym narzędziem porozumienia; ewolucja ich szła podziemnie, w mrokach, przez co organem informacyjnym jest zmysł dotyku (palce, język, a już specjalnie narządy płciowe). Tak dotarliśmy szczęśliwie do rzeczy głównej. Marsjanie są dwupłciowi, lecz płęć ustala się tylko w okresach rozrodu. Właściwy autorce chłód naukowego obiektywizmu najlepiej odda cytaty.

„Zobaczyłam, jak twarz Olgi [badaczki jeszcze niedoświadczonej — S. L.] pokryła się różem delikatnym i nordyckim, gdy pierwszy raz zobaczyła dwu Marsjan w toku porozumiewania się.

— Ależ! — powiedziała — co oni robią?

— Rozmawiają — odparłam. Tak, organami seksualnymi, naturalnie. Przypomnij sobie, że są dwupłciowi. Jednopłciową charakterystykę przyjmują tylko w określonych chwilach i dla dobrej sprawy, droga Olgo.

— To musi być poważne — rzekła niepewnym głosem.

— Zapewne — odparłam bez nacisku, bo to była jej pierwsza ekspedycja, i zaczęłam jej wyjaśniać, że ruchome i obnażone narządy płciowe, które zaledwie skłonna była oglądać, posiadają niezwykłą wrażliwość i mogą wyrażać najsubtelniejsze odcienie myśli. Ja sama używałam tych organów, aby wyrażać delikatne niuanse. Nie, nie odczuwałam żadnych repulsji: TO byłoby wbrew etyce.

— Na początku mieli nasze zachowanie za niezwykle szokujące, wiesz? — powiedziałam do Olgi — z naszym obyczajem zasłaniania tego, co powinno być odsłonięte, nigdy nie mogli do tego przywyknąć. Sądzili, że posiadamy jakieś okropne tabu, wzbraniające porozumiewania

się. Zaledwie weszliśmy z nimi w przyjazne stosunki, a to poszło względnie szybko, jeszcze przed systematycznymi wyprawami galaktycznymi, zaczęli wyklądać nam moralność. Pierwszym badaczom pozdejmowali spodnie i pytali ich, czy nie są przez to szczęśliwsi."

Rychło dochodzi do katastrofy, w której ginie część członków ekspedycji; Marsjanie ratują pozostałych, a jeden, niejaki Vly, opiekuje się narratorką. Biedaczka z połamanymi kośćmi jest bezradna, więc aby lepiej się z nią porozumiewać (tylko ciekawość, na jaki temat?, bo o tym ni słowa!), Vly rozbiera ją i, oczywiście, przemawia do niej marsjańskimi metodami, poprzez wyróżnione przez Marsjan miejsce. Skromna Olga, widząc narratorkę leżącą nago, zawsze w przejściu okrywa ją po barki, a ta protestuje: „Nie fatyguj się, oni chcą, aby strefy najbardziej wrażliwe taktylnie były obnażone, to umożliwi komunikację.

— Wolałabym, żeby tego nie było — odpowiedziała.

— Naturalnie, bo ty nie jesteś specjalistą komunikacji."

Gdyby przynajmniej ten szczególny kanał informacyjny dostarczał jakichś wiadomości, godnych przekazywania! Wszystko jednak kończy się na tym, jak i gdzie, lecz ani słowo nie dotyka tego, o czym była „tamtędy” mowa.

Te rozmowy genitalne tak absorbują młodą uczoną, i chyba też autorkę, że już nie ma miejsca ani czasu, aby wyjaśnić, co spowodowało straszną katastrofę, w jakich okolicznościach zaszła itd.

Wskutek rozmów autorka zachodzi od Vly w ciążę (Vly uprzejmie mówi: „mam nadzieję, że we wstępnych rozmowach nie zapłodniłem niechcący jednego z twych jajeczek?"). Tak się rodzi mieszaniec ziemsko-marsjański, Viola. Sądzę, że tej próby wystarczy. Repulsji, o jakiej wspomniałem, nie budzi we mnie drastyczność opisu; jest on w końcu dosyć niewinny. Gniewa prostytuowanie nauki; młoda uczona, której od kontaktów z Innymi na jednej planecie rodzi się dziecko niechcący, na innej — zapładniają ją „w nogę”, to pretekstowa, jako fantastyczna bzdura, urągająca dobremu smakowi, wiedzy biologicznej, rozsądkowi wreszcie. Dla kompletu ta uczona, dziwnie niespożyta, jeszcze dość posiada sił, aby mieć w epilogu dziecko z całkiem zwykłym człowiekiem. Dodam przez lojalność: NIE WSZYSTKIE gatunki istot tej powieści rozmawiają kopolacyjnie. Są takie, co kłują człowieka w palce, są formy roślinne mięsożerne, są podobne do stonóg; jako wybitna uczona, narratorka na każdej planecie kolejnej wykrywa ten jedyny sposób właściwy, którym należy się z tubylcami porozumiewać; w ten sposób powstaje katalog śmiertelnie nudnych, jałowych, językowo bezbarwnych opisów, który ma nas przekonać o bogactwie form życia kosmicznego.

Narratorka i jej koleżanki zachowują się tak, jakby usiłowały całować przemieniać w organ płciowy. Urządza się przeszczepy tu i tam,

ma się dzieci ze stonogami, z Marsjanami, z ludźmi itd. Żeby to chociaż naprawdę pomysłowe było! Gdy bowiem wziąć do ręki takie stare dzieło, jakim jest solidna monografia niemiecka Johanna Meisenheina *Geschlecht und Geschlechter*, z 1921 jeszcze roku, na 898 stronicach formatu *in quarto* znajdziemy tysiące urządzeń i organów kopolacyjnych, jakimi dysponują nie dziwadła gwiazdne, lecz gatunki ziemskie od zwierząt prostych do człowieka. Jak zwykle w *science fiction*, tupet idzie pod rękę z ignorancją; różnaitość bowiem form genitalnych oraz technik rozrodu, urzeczywistniona przez ewolucję, bije na głowę wymysły uczonych kosmonautek. Jeśli ktoś żywi po temu zainteresowanie, dowie się, jakie niezliczone istnieją *Gonopodia*, nieprawdziwe narządy rozrodcze i jakie prawdziwe; jak działa *Titillator* owadów, jak się wykształcał penis u *Epistobranchiata*, jakie aparaty chwytne, klamrowe, przyczepne, wykształciły różne gatunki dla kopolacyjnych celów, jakie się tam spotyka przyssawki, jakie narządy pomocnicze mają gady i płazy, jakie są organy mechanicznego drażnienia u żaby i u człowieka itp. Można prawdziwie zdumiewać się temu nie fantastycznemu, ale właśnie realnemu bogactwu szcudrej różnorodności, które realizuje wysiłek kontynuowania gatunków. Natomiast zmarnowana jest każda chwila spędzona nad książkami typu Naomi Mitchinson. Sens ma realna erudycja fachowca; w literaturze zaś erudycja zmyślona ma o tyle sens, o ile on jest środkiem wiodącym do semantycznego celu; otóż cylindryczne zwierzęta, promienice z innych gwiazd i cała usypiająca czytelnika reszta jest czystym pretekstem, aby można było pokazać nieco genitalnie prowadzonych dyskusji.

Seks bywał w historycznych formacjach kulturowych albo wywyższany aż sakralnie, albo poniżany i zatajany jako wielce grzeszny; na tę jego polarność zmienną zwróciliśmy już uwagę. Otóż ze zderzenia tych biegunowości zdaje się wynikać neutralizacja tak dodatnich, jak ujemnych znaków wyróżnienia; sporo środków masowego przekazu w USA (z „Playboyem” na czele) lansuje hasło *Sex is fun!* — seks to zabawa po prostu. Dziwaczne odzwierciedlenie znajduje ta maksyma w fantastyczno-naukowej produkcji pisarzy najmłodszych. Autorzy ci, skupieni jako tak zwani New Wavers, „nowofalowcy”, wokół angielskiego miesięcznika „New Worlds”, hołdują dość pretensjonalnej modzie. Czy akcja utworu *science fiction* będzie biegła wśród ruin cywilizacji poatomowej, czy wśród podrózników w czasie, przenoszących się dla uciechy w epokę kredową razem z małymi motocyklami (tak — w *An Age* Briana Aldissa) — od czasu do czasu spółkują, zawsze rzeczowo i dość chłodno, co jest też z odpowiednim chłodem i rzeczywistością opisane.

Partnerzy są zwykle ludźmi całkowicie sobie obcymi, niewiele też odczuwają nawet w fizjologicznym zakresie; ze znużeniem albo ze zniecierpliwieniem, jakby mieli umyć w kuchni naczynia lub przeczytać

gazetę, biorą się do kopulowania; akt zachodzi podobnie u Ballarda, u Aldissa, czy innych fantastów najmłodszej generacji. Podług tradycyjnych kryteriów idzie o sceny drastyczne, skoro nazywane w nich są i genitalia i ich czynności, lecz deskrypcja nie ma w sobie nic ekscytującego właśnie przez chłód niezaangażowania, tworzy aurę egzystencjalnej jałowości i nudy. Różne myśli na tematy geometryczne przychodzą spółkującemu do głowy, kiedy się rzecz u Ballarda dzieje i kiedy obiektem refleksji jest np. pierś kobieca, potem zaś tak łatwo, jak się połączyła, para rozłącza się i podejmuje czynności chwilowo tylko, na czas trwania aktu, przerwane. Te praktyki mają posmak wzajemnie świadczonych usług całkiem zdawkowych, wyzbytych jakiegokolwiek pozadorażnej konsekwencji, więc i wszelkiego znaczenia. Toteż zainspirowany tradycyjną moralnością odruch natrafia na pustkę, ponieważ z zachowania postaci wynika, że nie mają poczucia uczestnictwa w orgii lub w grzechu, a to, co robią, jest dla nich nie o wiele więcej doniosłe, aniżeli wypicie filiżanki kakao na przykład. Tak zatem wyzwolenie z więzów pruderii nastąpiło sposobem czysto mechanicznym, dostarczając żalonych raczej rezultatów. Ten seks wcale nie jest zabawny; jest tylko całkowicie odwartościowany, zarówno w pokazywaniu, jak i przeżywaniu. Nie zna ani objawów wstydlivosti, ani pożądania, ani pasji, w dość, prawdę mówiąc, zabawnej opozycji do postawy *science fiction* bardziej tradycyjnej. Taki np. Ph. J. Farmer w plan organizacji zmyślonych działań rozrodczych włącza zawsze orgazm jako doznanie stanowiące niezbywalny warunek zapłodnienia. Gdy Farmer podkreśla wagę wstrząsu rozkoszy przynajmniej ewolucyjną, tj. przystosowawczą racjonalną, to nowatorzy *S-F* odbierają mu nawet wagę kulturową. Do niczego fascynującego seks nie prowadzi i pewno dlatego właśnie taki jest nieistotny. Promiskuityzm zwyciężył i dzięki temu przegrał. Nie myślę, by ten autorski stosunek do seksu miał wyrażać nadciągające przemiany, tj. aby utworom takim patronowała intencja przepowiedni. Wiele w nich manieryzmu jako silenia się na bezkompromisowość „nowoczesną”. Nadto pod maską chłodu jako obojętności niewzruszonej ukrywa się ubóstwo przeżyć, wywołane tym, że przestrzeń pomiędzy „ręką wyciągniętą i owocem na gałęzi” uległa anihilacji. Jest to tylko niedojrzałość, która by chciała urządzić świat inaczej, aniżeli poprzednie pokolenia to robiły, lecz nie umiała wymyślić nic ponad rutynę pospiesznego promiskuityzmu. Nie ma tu mowy o jakiegokolwiek perwersji; po rozbiciu wszelkich tabuistycznych zakazów, co doń przystępu bronily, seks okazuje się miejscem działań tak unieważnionych, że jak gdyby pustych. Jego ułatwienie doskonałe to forma aksjologicznego nihilizmu, nie powstała pod wpływem programów przemyślanych, lecz zbieżna z gradientami cywilizacji technicznej, dla której ułatwienia wszelkich ziszczeń są celem naczelnym.

Interesująco wygląda pytanie o to, co mogłoby się stać dalej z seksem, doskonale ułatwionym i odwartościowanym? Można wyczytać najdziwniejsze hipotezy, nie w *science fiction* co prawda — np. tę o „prostytacji charytatywnej”. Rozumowanie biegnie tak. Prostyytucja była zawsze potępiana przez moralistów; jej nieodpłatne formy nie istnieją (odpłatność nie musi się do pieniężnej ograniczać); gdyby czynnik motywacji ekonomicznej znikł, prostytucja utraciłaby co najmniej część „bazy rekrutacyjnej”. Lecz ma ona przecież jedną dobrą stronę, umożliwia bowiem zaspokojenie popędu ludziom wyzbytym każdej innej szansy: a to dla wszechmożliwych ułomności psychofizycznych. Wtedy (w „postindustrialnym społeczeństwie”) świadczenie płciowej jałmużny ułomnym byłoby może pięknym moralnie zadaniem dla ideowych ochotników i ochotniczek. Koncepcji tej nie ganię i nie chwale, a tylko ją cytuję. Sęk w tym, że „wszystko jest możliwe”, kiedy się kulturową aksjomatykę w dowolnej dziedzinie zgruchoce; a gdy doznaniowe skutki bodźców słabną, pierwszą odpowiedzią techniki jest przystawianie amplifikatorów: w tym ujęciu seks może sobie kiedyś zasłużyć na „eskalację”. Wówczas mogłyby się pojawić zawody, pokazy, rewie, wyścigi, wynalazki, konkursy, aparaty — w dziedzinie koitalnej. Na samym końcu tej drogi stoi wspaniały, stupełtrowy przybytek fantomatyczny, którego ściany drżą i w którym szyby lecą od orgazmicznych wyrzasków nareszcie dopieszczonej jak się należy publiczności.

Albowiem zakwestionowanie każdego kolejnego usprawnienia na tej drodze musi stanowić absurd, irracjonalne, nonsensowne uprzedzenie w świetle porad i programów, które na ów szlak pchnęły.

Obrotne rozumowania empiryków przebiegają zazwyczaj tak: rodzina jest atomem społeczeństwa, którego rozbijać akceptacją promiskuityzmu nie należy, ponieważ w ten sposób doprowadzimy do runięcia może nawet całej struktury społecznej, czyli sami sobie socjostazę zrujnujemy. Jest to ten sam typ rozumowania, które w innej dziedzinie głosi: komputerów, jako współzawodników intelektualnych człowieka, nie trzeba się bać, ponieważ komputer nie wszystko może, np. nigdy nie zastąpi człowieka na stanowisku twórcy. Rozumowanie to zakłada milcząco, iż świat został jako układ materialny przygotowany z taką specjalnie planującą zapobiegliwością, żebyśmy sobie czasem guzów o jego kanty nie ponabijali. Że więc będziemy zawsze mieli coś do roboty, ponieważ sama struktura materialna świata na automatyzację wszelkich form pracy i wytwórczości nigdy nie zezwoli. Że promiskuityzm musi rozbijać rodzinę, a ponieważ podwaliną socjostazy jest rodzinna komórka — będziemy z m u s z e n i promiskuityzm odrzucić, chociażbyśmy skądinąd nie wiedzieć jak właśnie jego łaknęli. Itd.

Oczywiście to „empiryczne” myślenie stanowi czystą magię. Nikt

świata dla nas nie urządził; parametry materialnych zjawisk nie zostały połączone i posprzęgane tak, żeby nam udaremniały rozmaite samozgubne i samozagrażalne czynności; nie możemy tedy spychać z barków własnych odpowiedzialności za los ludzki ani na Pana Boga z Opatrznością, ani na „obiektywne prawa Natury”; żeby nie wiedzieć jak manewrowało się tą wolnością, od niej już nie ma ucieczki, gdy w pocie czoła i trudzie umysłu raz się ją wywalczyło. Trzeba to brzemie dźwigać, czyli trzeba decydować.

Lecz decydowanie oznacza właśnie nic innego, jak tylko rozmaite formy możliwe sterowania kulturowymi procesami. Niestety: jedyna forma, jaką znamy na razie, to propaganda i przymus. Ale uświadomiony zakaz odczuwany jest zawsze jako zatrzaśnięte drzwi. Centralną wartością może się wówczas wydawać wysadzenie tych drzwi z zawiasów i rygli. Nie jest to najlepszy sposób łozyskowania ludzkich energii. Formy propagandowe — np. kryptokratyczne, stosowanie subliminalnej sugestii (siecią telewizyjną np.) i podobne, więc psychotropowe, też są moralnie podejrzane. Oczywiście, sakralizacja bądź inna forma uwznioślenia dla rewolucyjnej sprawy płci byłaby może w pewnym historycznym miejscu nad wyraz pożądana. Ale jak można utrudniać „wstecznym biegiem” to, co ułatwione zostało już nadzwyczajnie — nie wiadomo, poza domeną sankcji prawnych. Nie wydaje się rzecz beznadziejna: wydaje się jednak bardzo skomplikowana i trudna. W każdym razie pewne jest jedno: traktowanie generalne kultury, w jej wszystkich normatywnych i normalizujących byt przejawach, jako skomplikowanego systemu zacieków i płotków, ogrodzeń i murów, na które najprostszą i najprzyjemniejszą radą jest czołg technologiczny, to już nie tylko gospodarka rabunkowa w ogrodzie aksjologicznym: to podcinanie gałęzi, na której siedzą nasza esencja z egzystencją razem. Ani panmaszynizm, ani panurbanizm, ani pankopulacjonizm nie mogą być hasłami zawieszonymi nad wrotami raju „post-industrialnego”. Wartości rujnować za pomocą technicznych spełnień jest nadzwyczaj łatwo, lecz ich restauracja potem, gdy już leżą w gruzach, może się okazać zadaniem niewykonalnym przez czas niewiadomy.

Czy nie byłaby cenna powieść ukazująca ostrzegawczo świat, co sobie wreszcie „na całego” w seksie pofolgował? Ale takich w *science fiction* nie ma. Jest rzeczą dziwną, jak łatwo przychodzi pisarzom odrzucanie starych zobowiązań moralnych literatury, żeby je wymieniać na czystą zabawę. Specjalnie osobliwy charakter zdobywa takie postępowanie w strefie płciowych zbrodni.

Podług teorii antropologicznych, które opierają się psychoanalizie, perwersja w seksie przejawia się tylko jako akt intencjonalnego deformowania trwałych wartości. Wynika stąd między innymi, że dziecko nie jest wszechstronnie sperwertowane, jak to freudyści twierdzą, więc nie

przejawia np. sadyzmu niszcząc zabawki, zamiast się konstruktywnie bawić. Gdyż organizm „wykazuje się” realizacyjnie w dostępnych mu formach czynnościowych, a istnieje taka faza rozwoju, w której dziecko potrafi już coś zburzyć lub popsuć, lecz niczego nie naprawi ani nie zbuduje. Nie ma jednak w tym akcie intencji niszczenia; a nie ma jej, ponieważ intencja zakłada wcześniejszy wybór. Jeżeli zdzieram trzewiki dużo chodząc, to nie dlatego, że jestem sadystą — względem obuwia destrukcyjnie nastawionym, ale ponieważ latać nie mogę.

Gdzie cel jest osiągalny wzdłuż drogi bezalternatywnej, tam nie ma intencji rozumianej selektywnie. Toteż niezgrabność, bezradność, niedołośćwo oznaczają zwykły brak wyższorzędnych nastawień psychicznych, które pojawiają się w następnych fazach rozwoju.

Jak wykazuje obserwacja¹, u zбочeńców notuje się: 1) spadek satysfakcji z kontaktów urzeczywistnianych przy zachowaniu prac wyobraźni niezaspokojonej i niezaspokajalnej; 2) przez to — tendencję do mnożenia takich kontaktów, z dalszą zapaścią zaspokojen jako korelatem; 3) różne postacie frustracji. Albowiem wcale nie jest tak, jakoby zбочeniec był tylko obecnością zakazów społecznych frustrowany i by pod ich nieobecność mógł prowadzić cudowne i w pełni szczęśliwe życie. Syndrom jego objawów jest taki sam zasadniczo, jak w każdej narkomanii, z właściwymi jej stadiami — nieuchronnego powiększania dawki, zmniejszania się satysfakcji, spłaszczania się amplitudy doznań, a to wszystko są zespoły — uszkodzeń oraz rozkładu struktur wiodących osobowości. Jednym słowem, człowiek przez seks totalnie zdominowany nie może się stać człowiekiem szczęśliwym, jeśli tylko podda się owej władzy z całkowitą uległością. Nikt nie sądzi przecież, że tragedie morfinistów wywoływane są przez utrudnienia, jakie się im stawia na drodze zdobywania wciąż większych ilości narkotyku.

W sferze zбочeń płciowych sprawy są jednak bardziej zawile przez to, że można tam rozróżniać pomiędzy zбочeńcem popędowym i kulturowym. Ten pierwszy traktuje istniejące normy jako przeszkody na drodze spełnień, ale nie musi wcale dążyć do tego, by uległy one usunięciu podług orientacji jego popędu. Ten drugi natomiast życzy sobie, aby właśnie takie zmiany nastąpiły. Przez to jego zachowanie z anormalnego stałoby się normalne właśnie.

Co prawda trudno dokonywać takiej dyferencjacji w praktyce. Zdarzają się mianowicie postawy sprzeczne wewnątrznie: klasycznym przedstawicielem jest de Sade. Kultura była mu potrzebna jako słomianka do brudzenia. Sprzeczność zaś w tym, że gdyby jego program „brudzący”

¹ Por. H. Giese, *Abnormes und Perveres Verhalten*, w: *Psychopathologie der Sexualität*, Stuttgart 1966.

urzeczywistnić, tj. gdyby znikły wartości dziewictwa i dziewicy, spolegliwego opiekuństwa oraz tacy opiekunowie, itd., de Sade stałby się pływakiem pozbawionym wody. A więc on jest zarazem oponentem kultury i jej adherentem, bo niszczy jej wartości, ale nie śmie ich do końca zniszczyć (gdyby to możliwe było), okazuje się tedy rodzajem pasożyta, który przy wybornej skuteczności swych działań objada żywiciela tak, aż z nim razem ginie.

Ponadto obserwacja zachowania nie zawsze powiadamia o jego motywacji. Dla jednego niszczyciela wartości akt ich destrukcji już jest celem właściwym; dla drugiego — środkiem do celu. W tym sensie pyromaniak niszczy dom dla innych powodów, niż czyni to strażak (kiedy ów dom stoi przy ognisku pożaru i mógłby się przenieść przezeń ogień na dalsze zabudowania). W tym też sensie anarchiści gotowi są wspólnie z komunistami maszynę państwa burzyć, lecz zaraz potem drogi ich się rozchodzą, ponieważ anarchiści nie chcą budować nowego ładu. Jest więc przez analogię możliwe, że jeden człowiek jest pedofilem, ponieważ seksualne kontakty z nieletnimi są szczególnie mocno wzbraniane; wartość tedy kontaktów takich płynę z przekraczania tabu. Inny zaś ma zakazy za nic; nie one go na pedofilię nakierowały, lecz nieznanne cechy osobowości, życiorysu, itp. Toteż generalne akty klasyfikacji wszystkich zboczonych zachowań, które im mają przysztukować jedyne źródło sprawcze, są daremnym przedsięwzięciem. Natura źródła zбочzeń jest niezbywalnie heterogeniczna; dotyczy to wszystkich, od homoseksualizmu aż po najbardziej makabryczne postaci fetyszystycznych praktyk. Mówimy o tym, ponieważ wydaje się istotne pytanie, jak sobie będzie z odchyleniami nazwanych typów radziła przyszłość. Anthony Burgess w powieści *Wanting Seed* przedstawia przeludnioną Anglię przyszłości, w której rząd usilnie zachęca męską część populacji do uprawiania homoseksualizmu; tę państwową dyrektywę wspiera ustawodawstwo, reglamentujące rozrodczość (nie wolno mieć dzieci bez pozwoleń, bezprawne poczęcie dziecka jest ścigane i karane itp.). Powieść ma aspekty drwiny (gdyż w Anglii homoseksualizm podlega karom; Burgess sugeruje, iż w razie potrzeby wszystkie argumenty moralne, jakimi szermuje się w obronie takiego prawa, zostaną odwrócone o 180 stopni).

Inną próbę pokazania zmian w seksualnym zachowaniu człowieka zajmuje się powieść B. Wolfe'a *Immob.* Założenia są takie: po nuklearnym konflikcie powstał, jako ogarniająca świat reakcja, pęd do samookaleczenia się, jakiemu dobrowolnie podlegają młodzi mężczyźni; polega ono na amputowaniu rąk i nóg, zastępowanych przez bardzo sprawne cybernetyczne protezy. Podług intencji propagatorów ruchu, ma on uniemożliwić konflikty zbrojne po wsze czasy. Sam pomysł wydaje się absurdalny nie tyle nawet przez wzgląd na okrucieństwo zabiegu (w końcu sekciar-

skie ruchy, bazujące na samookaleczeniach, historii są znane), ile przez zbyt jawną nieskuteczność w planie czysto instrumentalnym, skoro powieść zakłada, że protezy czynią amputowanych nawet bardziej sprawnymi fizycznie niż normalnych ludzi (są od nich szybsi, silniejsi, mogą uprawiać niezwykle formy akrobacji itp.). Więc niby dlaczego sproteżowana ręka nie może strzelać lub kierować wyrzutnią rakiet? Na to jednak pytanie, którego powieść nie stawia w tekście, brak też w niej odpowiedzi. W tym zaś temacie, jaki omawiamy, proponuje ona taki obraz: protezy są w seksie na nic; dla chwały samookaleczenia, jako ofiary złożonej z części ciała, amputowani chodzą w glorii powszechnej; relacja międzypłciowa uległa o tyle zmianie, że teraz kobiety ubiegają się o przychylność mężczyzn; zmieniła się nawet pozycja, w jakiej akt bywa wykonywany, ponieważ mężczyzna jest w łóżku bezradnym kadłubem. Z młodą kobietą, co już wychowała się pod działaniem takich norm, przeżywa miłosną scenę starszy mężczyzna, który powrócił z wysp odległych i przez kilkanaście lat był odcięty od cywilizacji; ów człowiek, lekarz, podejmując akt sposobami anachronicznej tradycji, zadaje dziewczynie gwałt niemal; wprowadza ją w zdumienie, graniczące prawie z szokiem. Notabene jest to opisane bez wchodzenia w naocznosc; na stany cielesne wskazują pośrednio stany umysłowe. Próba ta, stojąca w *science fiction* osobno, jest, zapewne, oryginalna; lecz założenia zwierzchnie (program amputacji pacyfistycznej jako ultimum remedium, który zresztą zostaje w książce zdyskredytowany całkowicie) osłabia wiarygodność „realistyczną” całości.

Wszystkich pomyśleć się dających wariantów ewolucji seksu nie możemy nawet kilkoma słowami dotknąć; lecz jednemu, dotąd nie wzmiankowanemu, należy się uwaga. Oto czynniki ekonomiczne mogłyby jako koszty produkcji silnie rozsegmentować całość produkcji androidów: podobnie jak to zachodzi obecnie np. w przemyśle samochodowym, w którym wyróżniać można kategorie aut tanich, średniolitrażowych, sportowych, jak i droższych, i wreszcie luksusowych modeli ze specjalnych krótkich serii. Zapewne roboty do prac prostych mogą pojawić się przed obdarzonymi jaką taką potencją intelektualną, poza tym zaś zarówno ekonomicznie marnotrawcze, jak i instrumentalnie zbędne okaże się podciąganie wszystkich androidów pod jeden strychulec sprawności umysłowej. Może to mieć konsekwencje, które by pod pewnymi względami upodobniły świat do feudalnego. Oto każdy człowiek, tak jak dziś posiada pralkę, lodówkę, radio, telewizor, mógłby posiadać „dwór” androidów względnie prymitywnych umysłowo; pod względem czysto cielesnym jednak mogłyby one ludzi silnie przypominać (ale też mogłyby nosić jakiś wyraźny znak, stygmat nieścieralny dla udaremnienia niepożądanych pomyłek). I mogłyby też, zapewne, być tak, iż utrze się norma kulturowa,

która postanowi, że człowiek zwracający uwagę erotyczną na owe manekiny jest zbrodnicą, tak mniej więcej, jak dzisiaj jest nim sodomita. To jeden wariant wyobraźni ewolucji.

Mogłoby być wszakże inaczej; norma ustala, że przelotne folgowanie sobie z androidem jest rzeczą bez jakiegokolwiek znaczenia; czy też — to jest mały i wybaczalny grzeszek, coś jakby samogwałt dzisiaj. Dopiero ten, kto przekłada lalki nad żywych ludzi, będzie uchodził za anormalnego. I przy tym, ponieważ kopiować urodę cielesną człowieka w teflonach i nylonach jest nieporównanie łatwiej niż kopiować jego umysłową strukturę w syntetycznym substracie, wartości uznawane za zwierzchnie mogłyby się przemieścić w czysto ludzkiej sferze: dominowałyby wówczas jakości umysłowe, ponieważ byłoby bardzo łatwo o „piękną robótkę”, lecz nadal nielada sukcesem okazałoby się zdobycie żywej i rozumnej kobiety (i na odwrót, zapewne: bo drugiej płci to samo dotyczy).

W grotesce *Short in the Chest* Idris Seabright pokazuje scenkę konsultacji w gabinecie „huxleya”, robota-psychologa. *Zwarcie w piersi* należy do utworów, które mogą być nie nazbyt zrozumiałe dla zupełnego profana; w utworach takich komentarza autorskiego brak i sensu zrazu nieznanymi rzeczami oraz stosunków dowiadujemy się poprzez akcję; toteż nie streszczam nowelki, lecz podług zrekonstruowania opisuję świat wyimaginowanej przyszłości czy raczej jej karykatury. Cały świat (amerykański) chodzi w mundurach wojskowych; panują antagonistyczne napięcia między poszczególnymi rodzajami służb, które łagodzi się seksualnymi kontaktami, biurokratycznie administrowanymi.

Ten naukowy plan kopulacyjnego zaprowadzenia grupowej harmonii stworzyli psychologowie; seksualne spotkania mają charakter oficjalno-służbowy i ustaloną procedurę (partnerzy stymulują się kombinowanymi zastrzykami hormonowo-antykoniecznymi itd.). Nowelka na tle takiej „normy” pokazuje jej wykołajenie: major Sonya Bright miała uzyskać od służbowo-seksualnego partnera dane dotyczące odżywczej mieszanki dla hodowli świń; wiadome zastrzyki jednak nie pomogły i nie doszło do zredukowania międzysłużbowego napięcia; pani major, otrzymawszy następnym kolejnym *dighting slip*, nazwijmy go skierowaniem kopulacyjnym, ukradła „Watsona” (dodatkowy zastrzyk podniecający), i napięcie między Marynarką a Lotnictwem udało się zmniejszyć, lecz już dłużej kraść zastrzyków nie może. „Huxley”, który ma „zwarcie w piersi”, doradza jej, aby jeśli następny partner okaże impotencję, zastrzeliła go; robot jest bowiem, wskutek owego zwarcia, wariatem; dziewczyna godzi się postąpić w ten sposób. Mamy tutaj dwa jak gdyby stopnie „zwarowania” względem znanych nam norm: najpierw, cały „naukowy plan” w działaniu, i potem, zetknięcie pomyłonego robota z pomyłoną sytuacją. Przy tym rozmowa „huxleya” z dziewczyną, odnosząc się do „planu”,

odziana jest w słownictwo typowe dla współczesnej psychologii grup, niezmiernie tylko udziwnionej.

Historyjka ma kilka ukrytych strzał; pierwsza — w tym, że główny wysiłek departamentu obrony kieruje się na redukowanie międzysłużbowych animozji i napięć — a wiadomo, że one są zjawiskiem realnym w Stanach (marynarka i armia lądowa długo prowadziły prace nad raketami osobno, rywalizując z sobą; tendencje takiej instytucjonalnej rywalizacji występują w wielu dziedzinach, i dotknęły też programu kosmonautycznego); dalej — kpina kieruje się do „naukowej metody redukcji napięcia” — ponieważ karykaturuje ową pełną optymizmu uległość Amerykanów wobec wszystkiego, co im się prezentuje pod banderolą „porady naukowej”; chodzi o jeszcze nie uniwersalny, lecz wyraźny objaw obezradnienia kulturowych wartości, padających lekko łupem każdego nowego nacisku i każdego pomysłu czy wynalazku technicznego. Jest to więc triumf pragmatyzmu nad zdrowym rozsądkiem. Rady „huxleya” są nawet dla dziewczyny zwariowane, lecz wypowiada je ktoś opatrzonego służbowo-naukowym autorytetem, więc należy go słuchać (obecnie szantaż „naukowości” zastępuje bardziej anachroniczny dryl wojskowy: od „nauki” nie ma odwołania). Dotykając trendu instrumentalizacji wszystkich możliwych wartości, a konkretnie — czyniąc stosunki płciowe narzędziem „militarnej homeostazy”, nowelka jest wprawdzie fantastyczna literalnie, lecz zarazem realistyczna w groteskowym powiększeniu tendencji dających się dostrzec. Przedstawia ona świat, w którym nie ma już wartości autonomicznych osobowo, w którym „nic się nie marnuje”. Seksualny pociąg może faktycznie „sklejać” czasowo ludzi, więc jest użyty dla „sklejania” nadpękniętej struktury wojskowej. Tak powstaje makabryczno-humorystyczna wizja upaństwowionej i zmilitaryzowanej biurokratycznie prostytutki pod zarządem fachowców-psychologów, a tej przedmiotowej sytuacji towarzyszy odpowiedni język, pełen frazesów patriotycznych i ojczyźnianych (wszystko się robi dla dobra Służby).

Tendencja ta niekoniecznie przejawia się w dziedzinie seksu, a tylko w niej, przez zderzenie z naszym odczuwaniem, wyjątkowo szokuje. Doświadczona instrumentalizacja wszelkich umiejętności nie tylko tak się uzewnętrznia; w noweli Franka Herberta *A-W-F Unlimited* potężne konsorcjum reklamowe (zajmujące się reklamowaniem tego, co sprzedają klienci) ma podjąć wielką reklamową kampanię opłacaną znów przez departament Obrony, aby uatrakcyjnić służbę kobiet w kosmosie (przy czym znów, także w tej historii, przychodzi rozróżnić pomiędzy zmyślnym światem, w którym rzecz się dzieje, a fabularną intrygą toczącą się na jego tle; intryga w noweli Herberta nie ogranicza się do pokazywania reklamowej kampanii, ale wchodzi też w personalne stosunki w reklamowym przedsiębiorstwie). To uatrakcyjnienie służby w WOMS (*Womens*

of Space) jest także „naukowo-psychologiczne”. Dziewczęta nie chciały służyć, ponieważ skafandry są brzydkie a ponadto jeszcze ukrywają ich wdzięki; odtąd skafandry kobiece będą przezroczyste do pasa, a kosmonauci i kosmonautki będą posiadać klucze otwierające skafandry, które to klucze są zarazem symbolem męskości i kobiecości; wymiana pary kluczy w próżni może mieć odpowiednie przedłużenia na ziemi po powrocie ze służby.

Herbert jest, jak widzimy, mniej pomysłowy od Seabright, przynajmniej w głównym pomysłe noweli (lecz bardzo zabawne są wspomniane w tekście hasła reklamowe, nad jakimi ślęczą inni pracownicy agencji; np. reklamy „metafizyk”: „Religie Miesięcznego Klubu”; ogłoszenia, jak „Zaobonuj się, by otrzymać te religie całkiem DARMO! Pełny tekst Czarnej Mszy plus Mistycyzm Skrócony!”; „Nie bądź Pół-Bezpieczny! WIERZ WE WSZYSTKO!!! Skąd możesz wiedzieć, czy Magia Afrykańska Bantu nie jest DROGĄ PRAWDY!?” itp.). Zresztą koszmar reklamy rozpanoszonej jest tematem niemałej liczby utworów (do nich należy też *Tunnel under the World* F. Pohla). Jak widzimy, w cywilizacji, która nie tylko maszynami stoi, ale sama siebie ma za maszynę, każda wartość kulturowa, więc także erotyczna, może zdobyć status oleju smarującego ząbnią się tryby całości. W ten sposób instytucjonalnie poczęte więzi strukturalne ostatecznie rozparcelowują człowieka; wszystkie właściwe mu funkcje cielesne i umysłowe idą, odpowiednio pozaprzęgane, na służbę mechanizmu, który ma być coraz sprawniejszy w działaniu. Ten kierunek socjoewolucji tylko się jaskrawo egzemplifikuje sprawami seksu. W nowelce Seabright łącznikiem Marynarki i Lotnictwa jest orgazm, a w opowiadaniu Herberta — jedynie symboliczno-romantyczne o nim wspomnienie. Lecz zasada operacyjna jest ta sama.

Użycie seksu jako narzędzia reklamy to już nie fantazja; fantastyczne jest tylko u Herberta przeniesienie takiej kampanii reklamowej w obręb zmilitaryzowanej kosmonautyki. Seabright stawia następny krok w tym samym kierunku. Mamy więc trend zinstrumentalizowania seksu, który odjęty kulturze i włączony w obwód czynności techniczno-cywilizacyjnych, ma stabilizować ich struktury. Kierunkowi temu oponuje spontaniczna reakcja, przeciwstawiająca seksowi instytucjonalnie zniewolonemu seks „czysto ludyczny”; w tej drugiej skrajności odcina się go od wszelkich zobowiązań natury tak biologicznej (skoro już nie służy rozrodowi), jak i socjalnej (bo wyjęto go z okowów małżeństwa, wierności, trwałości itd.). Wygląda na to, że oba człony opozycji są jako miejsca wyboru złe; pierwszy, jako wyraz tendencji dezindywidualizowania ludzi, biorącej sobie strefę najintymniejszego kontaktu za sprzęgła przeciwosobowych całości, a drugi, jako wyraz czysto negatywny — sprzeciwu wobec tamtego postępowania. Sytuacja ta jest rezultatem typowo-

pragmatycznego manipulowania poszczególnymi „kawałkami” biologii człowieka; warto zwrócić uwagę na to, że oba nazwane, a przeciwstawne trendy posługują się rezultatami „naukowego uświadomienia”; pragmatyka biologiczna powiadamia nas, co z seksem można zrobić, w takim samym sensie, w jakim fizyka powiada, co można zrobić z pewną formą energii; rozpoznaniu podlega tedy pewien mechanizm, który już potem inaczej niż jako mechanizm nie może być traktowany. Raz się go przyprzega do jednego, a raz do drugiego celu; a ponieważ „uświadomiony” dowiedział się, że seks niczym ponad mechanizm nie jest, nie umie się racjonalnie przeciwstawić takim rewelacjom: dysponują wszak gwarancjami prawdy naukowej! Otóż takie działanie jest niszczeniem kultury. Straszliwe nieporozumienie tkwi w tym, że ze stanowiska czysto fizykalnego seks doprawdy jest tylko pewnym ewolucyjnie w nas wbudowanym mechanizmem i tak samo z tego stanowiska pewnym skomplikowanym mechanizmem układowym jest kultura.

Gdy ją badać empirycznie, przede wszystkim wyjawia się każdorazowo niekonieczność norm i zachowań, jakie ona przepisuje swoim członkom. Albowiem, w samej rzeczy, moglibyśmy witać się, żegnać, wyrażać uznanie lub potępienie, spożywać posiłki, odnosić się do dzieci sposobami najzupełniej odmiennymi aniżeli to czynimy, ponieważ nasza forma kultury wcale nie jest konieczna w sensie, w jakim konieczny jest upadek ciał w polu grawitacyjnym. Z takiego rozpoznania zdaje się wynikać, że jeśli dana forma kultury nie jest konieczna, to widocznie jest ona do zastąpienia przez dowolną. Twierdzenie to brzmi już dość absurdalnie, więc go nikt nie głosił, niemniej milczkiem urzeczywistnia się wywodliwe z niego wnioski, manipulując dowolnie poszczególnymi fragmentami kultury, dokonując dyslokacji seksu, wykorzeniając go z miejsca odwiecznych biokulturowych zagnień. Otóż, istotnie, wywichnąć, zdyslokować fragmenty zachowania kulturowego może być rzeczą dziwnie łatwą. W ten sposób to, co było przez całościową niekwestionowalność pewną jednością, opoką życia, zapleczem aksjologicznym wszelkich motywacji i decyzji, to wszystko zaczyna się rozluźniać i wreszcie idzie w rozsypkę. Problemów decyzyjnych nie ma tam, gdzie władzy naszej nie ma; proporcja urodzeń obu płci, więc kopulacji i prokreacji, konkretne rodzaje uczuć indukowanych przez te sfery — wszystko to jest wtedy niekwestionowalne i stanowi podwalinę bytowych sensów, do momentu wtargnięcia empirii. Potem sami już musimy decydować, czy ma się rodzić więcej dziewczynek niż chłopców, czy należy realizować endogenezę czy ektogenezę, czy seks może być instrumentem sterowanej socjalizacji czy też „iść luzem” itd. Co być „powinno”? Masyw wszystkich decyzji do podjęcia winien podlegać aksjologicznemu jądru kultury, czyli niezbędna jest na tym polu stra-

tegia dostrzegająca maksimum związków kauzalnych oraz skutków każdego działania partykularnego. W praktyce jednak dzieje się zupełnie inaczej; kapitał szukający nowych narzędzi reklamy, grupy nacisku polityczne i militarne lub paramilitarne zręcznie przechwytyują dane empirii, a wtedy pierwszą reakcją na seks skomercjalizowany i zinstytucjonalizowany może być seks pokątnie i anarchistycznie uprawiany. Z danych naukowych korzystają, jak się rzekło, obie strony, lecz obie źle, ponieważ ich wysiłki składają się na taką wypadkową, że rozmaicie uszkadzają to, co było wartością, ponieważ było autonomiczne. Seks „buntowników” nie jest bynajmniej autonomiczny, ponieważ uprawia się go p r z e c i w komuś — przeciw instytucjom socjalnym mianowicie, przeciw cywilizacyjnemu trendowi.

Jak zwykle, na wiedzę niedostateczną i nadto źle wykorzystywaną jedynym ratunkiem jest wiedza lepsza, lecz o nią niełatwo, ponieważ musiałyby nadejść z niedorozwiniętego dotąd regionu nauki. Ani do gwiazd rozbudowana psychofarmakologia, ani biologia seksu, ani żadna inna dyscyplina, przypisana szczegółowemu zjawiskom cielesnym, nie może nam nic powiedzieć w kwestii wielkich rozwiązań jako rekonstrukcji kulturowych układów normatywnych. Biotechniki traktują w praktyce ciało jako mozaikę; na widok słabnięcia wartości płciowych kontaktów chemik najprędzej jeszcze sporządzi, jeśli potrafi, preparat potęgujący seksualną rozkosz; wówczas promiskuityzm się nasili, seks znów się ułatwi, chemik wymyśli następną pastylkę albo amplifikator orgazmu, który partnerzy winni jako hełm z elektrodami na głowę zakładać itd. Droga tej eskalacji jest kierunkiem najgorszym z możliwych; z badań antropologicznych, z socjologii i psychosocjologii muszą się wykluczyć niezbędne wiadomości o proporcjach składni optymalizującej wartości wewnętrzne. Na razie wiadomości takich nie ma i nie wiadomo, kiedy przybędą; stan takiego niezrównoważenia w przyływie informacji empirycznej wywiera swoje fatalne skutki od dawna.

Literatura zdaje z niego sprawę po swojemu; niefantastyczna — gdy ukazuje, jak wygnana romantyka uczuć ulegać musi zatajeniom (por. mikropowieści J. Cabanisa), albo przepoczwarzać się w zбочenia (u Nabokova); fantastyczna — gdy straszy nas i śmieszy pokazami „totalitarnie reglamentowanego seksu”. To zresztą jest zwykłym obowiązkiem piśmiennictwa; szkoda tylko, że czynność rozpoznania realistycznego tak rzadko przejawia się w *science fiction*. Dominuje w niej bowiem — zwłaszcza w jej „klasyce” — wiktorianizm futurologiczny, który przestarzałe listki figowe wymienia na tranzystorowe *cache sexe*.

Wiemy już, że seks to strzałka sejsmografu notującego wstrząsy wywoływane starciami cywilizacji i kultury, tj. pragmatycznego technokratyzmu i sił, jakie mu się żywiłowo przeciwstawiają. Lecz ów charakter

manipulacyjny zabiegów nad seksem, który z rzadka pokazuje *science fiction*, nie musi być ostatnim etapem możliwym empirycznej inwazji. Nie tylko można wszak manipulować danym biologicznie seksem: można go odmieniać głęboko sięgającymi operacjami przekształcającymi tak biologiczną, jak psychiczną sferę ludzkiego organizmu. Techniki anty-koncepcji czy ektogenezy stanowią mogą początki rozmaitych dalszych, znacznie śmielszych poczynań autoewolucyjnego typu. Fantastyka o takich milczy; lecz dawno temu jeden z pierwszych seksuologów, Havelock Ellis, jeśli się nie mylę, powiedział, że seks być może zmieniłby swój charakter, gdyby podległ anatomicznej translokacji. Rozumowanie szło takim torem: dla zwykłej ekonomii środków połączyła ewolucja narządy rozrodcze z końcowymi odcinkami układów wydalniczych i to, że *inter faeces et urinam nascimur*, jak również to, iż taką lokalizację posiada ziszczenie atrakcji miłosnej, bywało kamieniem obrazy dla typowo sublimacyjnych, uwznioślających robót, jakich się kultura ima przystępując do ciała ludzkiego.

Więc może *odium* zdjęłoby zeń pomieszczenie narządów rodnych, powiedzmy takie, aby się znalazły pomiędzy łopatkami. Brzmi to zarazem dziko i głupio; nie potrafimy też żadną miarą przewidzieć, czy i jakie konsekwencje natury psychologicznej mogłaby mieć taka translokacja. Może i nie byłyby znaczne; *enfant terrible* angielskiej literatury, Colin Wilson, w swej książce *Origins of the Sexual Impulse* utrzymuje, że istotny dla seksu jest czynnik wtargnięcia w najintymniejszą prywatność drugiego człowieka; jest on tedy, gdy praktykowany, niejako czasową rezygnacją z normalnego zamknięcia się w owej prywatności; w normie pożądanie zespala partnerów współzachodzącą zgodą na taki stan rzeczy; aberracja zaś oznacza wychylenie w jednym z dwu możliwych kierunków: albo w seksie partnera się zniewala i to jest już sadyzm, albo zniewolonemu odpowiada właśnie zadany gwałt i to jest wyrazem masochizmu. Lecz cała ta wykładnia nie wydaje mi się ani trochę ponadkulturowym niezmiennikiem. Pojęcie prywatności jako centralnej wartości osobowej jest wtórne względem konkretnego toru ewoluowania kultury; trzeba bowiem pierwiej uznać, że się wszyscy ludzie wolni rodzą i że mają z tego względu równe prawa, aby uczynić taką prywatność wiodącym walorem. Gdyby zaś usługa seksualna była czymś podług kulturowych norm błahym, to by trudno przychodziło nazywać ją najjaskrawszą formą możliwą wtargnięcia w cudzą cielesność. Sęk w tym, że nie wiemy dobrze, gdzie się kończy plastyczność natury człowieka jako modyfikowalność nastawień wartościujących i wartościotwórczych, a gdzie się zaczyna mus dany aktualną strukturą anatomiczną i czynnościową organizmu. Chcę przez to powiedzieć, że żadnej empirycznie sensownej hipotezy w kwestiach „translokacji” seksu oraz ewentualnego projekto-

wania „nowych prototypów” genitalnego aparatu nie jesteśmy w stanie wyartykułować. Nie chodzi o „gdybanie” na tematy zabiegów niemożliwych (bo one byłyby do urzeczywistnienia kiedyś), lecz o to, że skutki poczynań takich są dla nas kompletną niewiadomą. To ci dopiero przestwór dla fantastycznych rojeń; jednakowoż, ciekawa rzecz, jeśli w ogóle się zbliżyły kiedykolwiek do tej kwestii, to wyłącznie w bajkowo-platonicznej tonacji, jako wyobrażenia o światach, w których „pocałunek jest ślubem dziewic”, w których można począć od płomiennie miłosego wejrzenia, od promieni księżyca, od złotego deszczu padającego na Danae itp.

Program antropologicznej inżynierii, jako projektowania anatomii i fizjologii człowieka od nowa, nie budzi specjalnie silnych oporów, dopóki mowa jest o upowszechnianiu ideałów kulturowych zdrowia i urody, czyli o cielesnym i umysłowym „podciąganiu wzwyż” całego rodzaju, z nastawieniem na jeden paradygmat, np. apolloński i afrodyzyjski; najwyżej słyszeć można wtedy zastrzeżenia w rodzaju, że gdyby wszyscy byli piękni, to by nikt nie był piękny, etc. Lecz na to zawsze można odpowiedzieć, że gdyby wszyscy byli zamożni, to by nikt nie był zamożny, ale tylko wedle opozycji „mędra-bogactwo”. Ponieważ być krzepkim, urodziwym, zdrowym wydaje się każdemu rzeczą lepszą niż być słabym, szpetnym i ułomnym, tak określony program może się doczekać urzeczywistnienia bez przeciwstawiającej mu się burzy protestów. Myślę, że także optymalizowanie funkcji podukładów ustrojowych dałoby się dość gładko przełknąć; narząd, który łączyłby w sobie funkcje płuc oraz skrzeli, wygląda na lepszy od takiego, który jak płuca przykuwa do jednego tylko, powietrznego środowiska; narząd, który by zastąpił serce i usprawnił krwiobieg, usuwając możliwość schorzeń i dolegliwości jakże znanych, też na przychylną aprobatę zasługuje. Z kolei jednak, urzeczywistniona (powiedzmy) ektogeneza, czyli wyprowadzenie rozplodu za granice ciał, stwarza za jednym zamachem niepomiernie trudne dylematy. Z endogenezą można się różnić: wszystko, co się daje powiedzieć na jej obronę, stanowi argument wyzbyty mocy zniewalającej. Argumentacja taka opiera się, zapewne, na poczuciu, że tu się szykuje jakiś potworny przewrót całego ludzkiego bytowania; ale nienaruszalność schedy bioewolucyjnej została już dawno temu unieważniona jako zasada. W imieniu takiej nienaruszalności walczono kiedyś ze środkami znieczulającymi, z technikami ułatwienia porodu, z badaniem własności ciała ludzkiego, i wszystko to są już dziś pozycje przez ich dawnych obrońców opuszczone. Dostyć jeszcze silna wydaje nam się dzisiaj argumentacja idąca od *Nowego wspaniałego świata* A. Huxleya. Ale Huxley nie uczynił nic ponadto, że ukazał, jak mogą być pewne techniki ektogenezy koszmarnie n a d u ż y w a n e: podług analogicznego

rozumowania golić się nie należy, bo brzytwami można gardła podrzynać. Nie ma żadnego koniecznego związku, żadnego *iunctim* pomiędzy embriogenezą w sztucznej macicy a selekcjonowaniem hodowanych w niej płodów, takim żeby się one dzieliły na alfy, bety i gammy, jako elite i jej poddanych niewolników. Jeśli powiedzieć sobie, że będzie się hodowało wyłącznie same tylko alfy, zaś rolę innych Huxleyowskich istot kondycjonowanych w retorcie przejmą automaty czy inne maszyny, opór takiemu programowi przeciwstawiany od razu słabnie (kwestii, czy je plemniki i jajka wkłada się do syntetycznej macicy, nie tykam tu, jako zupełnie osobnej). W przypadku polemiki z biotechnologią, jaki stanowi dzieło Huxleya, mamy do czynienia z taką samą kontaminacją różnych pojęć, jak w wypadku programu eugenicznego, który został potwornie wykoślawiony i wręcz ludobójczo zdyskredytowany przez hitleryzm. Ale hitlerowski program eugeniczny był zwyczajnym fałszerstwem, które posługiwało się (partacko zresztą) terminami pseudonaukowymi, żeby urzeczywistnić doktrynę socjaldarwinizmu; toteż jest zrozumiałe, jak ostrożnie i dyskretnie muszą postępować dzisiaj ci, którzy pohańbioną owym koszmarnym nadużyciem zasadę eugeniki, jako optymalizacji genowego składu populacyjnego, chcą rzetelnie rehabilitować. Gdyż powstały, za sprawą okoliczności historycznych, asocjacyjne zbitki pojęć, tak w wypadku *Nowego wspaniałego świata* z jego ektogenezą, jak w wypadku III Rzeszy z jej „eugeniką” mordowania umysłowo chorych i „rasowo” gorszych. Lecz, powtarzam, z jakościami czysto empirycznych ustaleń ani nadużycia, jakie przepowiadał fantastycznie Huxley, ani nadużycia, jakie niefantastycznie zrealizował Hitler, nie mają nic koniecznie wspólnego.

Odpreparowawszy zaś powierzchnię właściwego problemu od akcydentalnych nawarstwień, znów stajemy wobec dylematu: powiedzmy, iż jak oddaliśmy liczne czynności nasze i naszych ciał w opiekę technice doskonalej, tak oddajemy pod jej ochronę powstawanie istot ludzkich. Po takim odjęciu pozostaje nam niejako „nagi”, całkowicie wyobcowany z wszelkiej użyteczności biologicznej seks; co z nim mamy począć? Można by go najpierw zlikwidować obwodowo, nie tykając tylko jego mózgowo-centralnych reprezentacji, jako ośrodków; nie mamy już wówczas, dajmy na to, żadnych wyspecjalizowanych organów genitalnych, lecz mamy do dyspozycji mózgowe nastawienia, zaś ich realizatorami obwodowymi („czujnikami”) może być to, co zechcemy, żeby właśnie takie było. Możemy dokonać takich przestawień i przełączeń neuralnych, żeby strefy erogenne umieścić w dowolnych okolicach ciała, a nawet, żeby od aktu woli, podjętego mentalnie, erogenną stawała się dowolna okolica ciała. Jak można ramię podnosić lub opuszczać, tak można by wtedy, po odpowiednim zabiegu, „erogemizować” lub „deerogemizować”

dowolny obszar cielesny, który stawałby się peryferyjną „ekspozyturą chwilową”, tj. czujnikiem seksualnych doznań, jakim w obecnej normie może być tylko zewnętrzny narząd płciowy. Lecz jest też do wyobrażenia operacja przełączająca drogi w ośrodkowym układzie nerwowym, tak że aura doznań typowo seksualnych będzie trwale asystowała dowolnym czynnościom, takim mianowicie, jakie z postanowienia „inżynier-zwrotniczcy dróg mózgowych” do ośrodków rozkoszy podłączy. Wówczas powstałby świat, w którym każdy człowiek kochałby się w swojej pracy, w swoim stanowisku roboczym, w obiektach produkcji, mniej więcej tak, jak obecnie można się tylko erotycznie kochać, a nawet w którym nagrodą za pracowitość byłaby jakaś postać orgazmu. Niewątpliwie wygląda to nam dosyć koszmarnie, ponieważ chodzi o szczególny rodzaj zniewolenia — rozkoszą; ale tylko lokalizacyjnie jest to zniewolenie odmienne względem naturalnego, danego ewolucją. Na ogół bowiem nie uważa się, jakobyśmy byli zniewoleni owym seksualnym przedprogramowaniem, jakie mamy w ciała wkomponowane (od tej reguły istniały wyjątki nawet drastyczne, pod postacią np. skopców, sekty samokastrującej się, a także, jak się rzekło, doktryna Kościoła implikuje stan niejakiego zniewolenia płciowością, skoro uznaje abstynencję za cnotę).

W każdym razie jasne jest, że urzeczywistnienie ektogenezy odbiera nam trwały dotąd sprawdzian, pozwalający rozróżniać pomiędzy normą i aberracją zachowań seksualnych. Gdyż kiedy dzieci przychodzą na świat pod opieką automatycznych urządzeń (co może być doskonale jako likwidacja rozwojowych i porodowych powikłań), niepodobna już uznać, że homoseksualizm to aberracja, a heteroseksualizm — to norma. Przecież w tym stanie rzeczy już żadne płciowe kontakty, tak hetero, jak homoseksualne, prokreacyjnych skutków nie mają.

Rozsądek podpowiada, że chyba byłoby najlepsze nietykanie radykalnymi przestrojeniami sfery seksualnej w ogóle. Wydaje się to prawdopodobne na dekady, a może i na stulecia, ale czy na zawsze? Serce, płuca, wątroba, jelita ulegną może stopniowo optymalizacyjnym przestrojeniom w toku autoewolucji i tylko obszaru genitalnego nie dotknie metamorfoza — dlaczego właściwie?

Tamte operacje kolejne, gdyby dały wyniki aprobowane i wcielone w nową jakościami kulturę, zetrą ostatnie szczątki tabuistycznych zahamowań. To jest przynajmniej możliwe. Lecz, jak nie możemy wyskoczyć z danej nam psychiki poznawczo, aby świat w jego jakościach „bepośrednio” badać, tak też nie możemy przesiedlić się wyobraźnią w obręb psychik, które dzięki całościowym rekonstrukcjom są od naszej zupełnie odmienne. Toteż, jak myślę, opis świata z roku 4969, przestrojonego autoewolucyjnie podług mgliście tu sugerowanych projektów, byłby

для нас чьимś nie do poważnego przyjęcia. Między wrażeniami niezbywalnej komiczności i groteskowości makabrycznej oscyłowalibyśmy nieustannie, pochylając się nad wizją, niechby nawet opatrzoną cechami wiarygodności prognostycznej. A więc takie wizjonerstwo nie wygląda na program możliwych ziszczeń dla fantastyki niegroteskowej i niesardonicznej. Zresztą mówiąc to, wypowiadam jedynie przypuszczenie, które jest hipotezą wywrotną: lecz obalić ją mógłby tylko konkretny utwór literacki.

Станислав Лем

ЭРОТИКА И СЕКС В ФАНТАСТИКЕ И ФУТУРОЛОГИИ

Биологическая ценность всякой функции организма определяется величиной участия этой функции в составе всех работ организма как гомеостата. Это распределение ценностей, вытекающее из анатомо-физиологических показателей, разные культуры подвергают своим собственным им нормативным оценкам, которые противостоят тому, что собственно биологично. Множество всех жизненных функций переоценивается культурой согласно следующей закономерности: любые, коротко замкнутые (соединенные) со своей биологической целью, игнорируются культурой и потому оказываются „нейтральными”, как например дыхание, которое нигде не подвергалось оценкам в категориях морального добра и зла. В тоже время функции, соединенные со своей биологической целью длинной причинной цепью, в первой очереди подчиняются оцениванию согласно нормативам культуры. Такое происходит с сексом в широком смысле слова. Переоценивание естественных функций культурой никогда не является изолированным актом, так как функция всегда включается в систему аксиологических координат данной культуры. Обычно нормативы культуры различают по крайней мере двоично-полусные оценки. Например секс в некоторых культурах локализован возле полюса *sacrum*, был в них положительно возвышен, в иных же культурах (христианской) оценивался отрицательно. Приторможенные культурой естественные влечения не проявляются как „восстание биологии против культуры”, а только как определенная субкультурная гетеродоксия, поворачивающая фиксированные культурой обозначения или соединяющая то, что согласно нормативам культуры несоединимо (отсюда например присутствие секса в ритуалах „черной мессы”).

В техноцентрической цивилизации культура оказывается видом реликта, мешающего систематическому применению правила, согласно которому главными являются инструментальные ценности. На практике техноцентризм нейтрален в отношении к тому, чего, из-за отсутствия соответствующих знаний, пока нельзя еще совершенствовать согласно техническим нормативам. Техноцентризм, хотя и действует как покровитель жизни, ибо облегчает добывание пищи, уход за здоровьем, оказывается в то-же время покровителем крайне прагматичным и рациональным. Нормативы культуры являются или самопроясняющимися (нет для них внешнего обоснования, как например для стереотипа приветия), или закрепляются ссылками на какой-то вид трансценденции (тогда оценки и обязанности становятся производными определенной системной метафизики). Техноцентризм релятивизирует первые, благодаря накопленному знанию из области культурной антропологии. Вторые-же отрицает.

Внутри опустошенной таким методом области техноцентризм вводит эмпирическое зна-

ние, например о половом поведении человека со всей полосой возможных отклонений. Из-за того секс изолируется от всех системных, неинструментальных оценок. Тогда можно лишь определить его „игровую” ценность (после осуществления „минимума размножения”). Изъятый таким образом из аксиоматики культурных норм, секс не остается в общественной практике действительно изолированным, ибо подвергается комерциализации. Половое поведение в субкультуре техноцентризма, проявляющаяся как промискуитизм, тоже не свободное поведение, ибо таким способом выражается сопротивление комерциализации или другим видам включения секса в действие учрежденческих систем. Во всяком случае — он не выражение любых автономных ценностей, т. е. ни от чего не зависящих позиций. Ни техноцентрическая формация, ни ее современные субкультуры не знают ответа на вопрос „как придать проблемам пола автономную ценность несводимую ни к функциям обслуживания, ни к немедленной пользе”. Ибо эмпирия может начертать границу переменности полового поведения человека, но не может определить никаких сексуальных обязанностей. Эти явления — сигнал опасностей, которые будут усиливаться, когда автоэволюция вида *homo* станет реальной благодаря улучшению биотехнических знаний. Биотехники готовы относиться к организму как к машине, подлежащей оптимизации. Когда эктогенез станет фактом, секс окажется совершенно „свободным” из-за отсутствия естественной биологической цели. Тогда в принципе возможно его присоединение к другим соматическим функциям ради их подкрепления. Можно, скажем, переделать организм так, чтобы исполнение общественно полезной работы было вознаграждено восприниманием оргазма. Это кажется абсурдом, но рекламное сцепление продажи цифровых машин или холодильников с показами притягивающих половых признаков ни более ни менее абсурдно. Дело только в том, что второе уже осуществимо, первое же пока нет. Таким образом мы наблюдаем тенденцию, которая может привести к оторванию отдельных биологических функций от систем традиционной аксиологии. Секс как „игра” это секс, который можно нанять, „ангажировать на работу” — когда до того додумаются определенные идеологи техноцентризма.

Замысел нейрального переключения центров, заведующих сексуальными переживаниями, может оказаться технически неосуществимым, но суверенитет человека не может зависеть от того, какие материальные затруднения будут тормозить реализацию планов „технической оптимизации” организма. В научно-фантастической литературе можно найти, хотя и немногочисленные, картины „тотально оптимизированных” обществ, в которых биологические функции уже подключены там „где это необходимо государству” — или другой учрежденческой системе. Эти картины — „рационального хозяйничания сексом” (рационального, так как стабилизирующего общественные структуры) — кажутся нам гротескными, но содержание их является предостерегающей антиципацией.

Stanisław Lem

EROTICISM AND SEX IN FUTUROLOGY AND SCIENCE-FICTION

The biologic value of every function in the organism depends on its contribution to the totality of homeostatic activity of the organism. On the table of values determined by such anatomic and physiological characteristic different cultures impose their own normative valorisation, which can be in conflict with the biological facts. The point is a culturalisation of the harmony of living functions which is subject of a following rule: functions which are in a small

distance of their biological aim are neglected and put into a state of "cultural neutrality", like e.g. respiration which has never been valued in categories of Good and Evil. On the other hand, functions separated by a longer causal chain from their biological aim are subject of intensive normative valuations. Such is the situation with the sex. Culturalisation of a function is never a valuation performed in an isolation, but consists always in the introduction of a function into an axiological coordinate system of a given culture. The cultural normatives assume at least a polarity of valuations, e.g. the sex, situated in some cultures at the pole of the "sacrum" was subject of its positive sublimation, and in other cultures (e.g. christianity) has had a negative valuation. The sexual drive damped by the culture finds its expression not in a "revolt of biology against culture", but in a definite subcultural heterodoxy within given culture. In such a case it leads to a reversal of the plus and minus signs which have been established in an authoritarian way, or to connections of things which, according to the cultural directives, should be considered incompatible (therefore, e.g. participation of sex in rituals of a "black mass").

In the technocentric civilisation the culture is a kind of relict which makes more difficult a consequent application of the principle according to which instrumental values are considered the main ones. Actually, technocentrism takes a neutral attitude to all that, in default of knowledge, cannot be improved in pursuance of its own directives. The technocentrism, being a protector of the life, as it facilitates securing of nourishment, health protection etc., does represent a protection of a pragmatic and rational kind. The cultural norms are either selfevident, e.g. the norm of greeting, or based on transcendental sanctions (then valorisation and obligations are derivatives of a definite metaphysic). The technocentrism relativizes the former norms (owing to the accumulated knowledge about the cultural anthropology) and denies the latter ones.

In the place swept clean in such a way, it introduces an empirical knowledge, e.g. concerning the sexual behaviour of a man in its possible extreme amplitude. Consequently, the sex becomes isolated from all systematic sanctions and as regards the superinstrumental ones merely a "ludic" valor (above the "procreative minimum" after its satisfaction) may be attributed to it. The sex, being in such a way excluded from the axiomatics of the cultural decisions, in practice does not remain an isolate, as it is liable to commercialisation. On the other hand, the sex practiced in a subculture of technocentrism as promiscuity, is not perfectly liberated neither, as it expresses a protest against commercialisation of institutionalisation, but not any automatic attitudes. Neither the technocentric formation, nor its actual subcultures are able to answer the question: "in what a way can the sex get an autonomic value not related to functions either of a service or of an immediate utility?" Obviously, empiricism is able to determine the range of variability of the sexual behaviour of a man, but it cannot fix any sexual obligations. This may be regarded as a sign of emergency which will increase considerably when the autoevolution of the species homo sapiens will be accomplished that is now foreshadowed by the progress of the biotechnics. The biotechnics are inclined to handle an organism as a machine which is subject of optimisation. After the realisation of ectogenesis the sex would be "free", as biologically aimless. Therefore, there would be possible to attach it to other body functions in order to intensify them. E. g. the organism could be modified in such a way that the performance of a socially useful work could be personally rewarded with an orgasm. This seems to be absurd, but in advertising of computers or refrigerators

an integration of sale with some attractive sexual characteristics in an absurd as well, not more and not less. The only difference consists in the fact that the latter can be actually realized and the former cannot, as yet. We are observing, therefore, a trend which can result in an isolating of particular biological functions from systems of traditional axiology. The "ludic" sex is a sex which may be "taken", or "involved", or "made productive" by the ideologists of technocentrism, if they are industrious enough.

An idea of a neural switching of centres which control the sexual sensations can prove to be technically non feasible, but the suzerainty of man cannot depend exclusively on difficulties which would be confronted by the technocentric instrumentalism in the realisation of plans of a "systematic optimisation". There can be found in the fantastic literature, however rather seldom, visions of "totally improved" societies in which the biological functions are switched to points which are desired "according to the interest" of the state or other institutional entity. The picture of such a "rational economising of the sex" (rational because it stabilizes a superpersonal structure) have a grotesque aspect, but they contain also a charge of a determined warning anticipation.